Nr. 116 — **Lwów — Czwartek dnia 21 Maja.** — **Rok 1903.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h., w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer pojedynczy we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś:	Wniebowstąp. P.	Jana Teologa	Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca o g. 4 m. 21	Długość dnia godzin 15 minut 12
Jutro:	św. Julii P.	Izajasza Pror.			Zachód „ „ 7 m. 33	Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Do czego to doszło!

Scena w Kole polskiem, o której doniósł telegram z 18ego maja, nasuwa bolesne i — co więcej — upokarzające myśli. Jakby przed trybunałem honorowym, stanęli przed Kołem minister dla Galicyi i prezes naszej delegacyi z uroczystemi zapewnieniami, że nie zrobili tego, czego oczywiście nie mógł zrobić żaden uczciwy człowiek, o co jednak obu ich posądzili jacyś bezimienni dziennikarscy intryganci, ludzie z gatunku tych, o których jeszcze Richelieu powiedział, że należą do osobnego zoologicznego działu. Odkąd dziennikarstwo coraz bardziej zmienia się w plotkarstwo, które często nie chce, a często wprost nie jest zdolne ocenić szkody, jaką wyrządza swemu społeczeństwu, odtąd już niepodobna się dziwić temu, że znalazło się parę takich dzienników, które w podkopywaniu stanowiska prezesa Koła, sędziwego pracownika na niwie narodowej, posunęło się aż do zarzucenia mu, że oficyalnie przedstawiał rządowi żądanie Koła, aby kolej Północna była upaństwowiona, a nieoficyalnie mówił temuż rządowi, iż może sobie nie uwzględniać tego żądania; a że znowu minister dla Galicyi, który, jako członek rządu, wiedział o tych wrzekomych poufnych zwierzeniach prezesa Koła, pośpieszył również poufnie szepnąć o nich tym i owym. Takie — powiedzmy wprost — podłe zmyślenie nie może już dziś niestety dziwić. W rozkiełznaniu politycznem, w używaniu swobody prasy do jakichś ciemnych celów doszło dziś wielu do tego, że niedość im usunąć przeciwników, — oni chcą ich jeszcze skalać. Maluczko, a przy takim trybie postępowania nikt po długiej pracy publicznej nie usunie się na spoczynek czystym, jako piękny wzór dla następców, a bez gorzkiego żalu do społeczeństwa. Lecz ono temu nie winno. Ilekroć się zdarzy sposobność, ono mówi swym wybrańcom: „Idźcie swoją drogą i pozwólcie ludziom paplać!"

Czemuż teraz zwrócono tak wielką uwagę na paplanie? Czy to było dobrze, że niejako publicznie, głośno na całe państwo, na całą Polskę, postanowiono się oczyścić z cuchnącej intrygi? Zniżono się do przypuszczenia, że to oszczerstwo wogóle może być prawdziwe; że wogóle może się znaleźć taki prezes Koła, któryby potrafi zrobić z siebie intryganta i do tego tak szkodliwego dla kraju, dla znaczenia Koła, dla własnej powagi; zniżono się przytem jeszcze do przypuszczenia, że przedstawiciel kraju w łonie rządu, rzecznik w gabinecie zapatrywań Koła, wogóle może być płaskim intrygantem przeciw prezesowi Koła. Dopuszczono możliwość takiego upadku własnych przywódców i pozwolono im się oczyszczać! Nie wiemy, dlaczego się tak dobrowolnie poniżono. Przypuszczamy, że chyba intryganci, piszący do plotkarskich dzienników, mieli wspólników zręcznych a niewybrednych w samem Kole i że ich pajęczynę trzeba było prędko potargać. Ale w każdym razie to jedno wiemy, że całą Polskę zalano wstydem, nakarmiono ją niezasłużonem upokorzeniem, bo samochcąc zestąpiono z wyżyny, do której nie może dosięgać błoto paszkwilantów. Teraz, niestety, Polska widzi, że jej przedstawiciele muszą przysięgać, jako są prawi!

W milczeniu wysłuchało Koło tych oświadczeń, — w grobowem milczeniu. Znać czuło, że tu się staje coś bardzo bolesnego, jakaś wielka krzywda nietylko tym dwom dostojnikom, ale także krajowi i narodowi. Członkowie Koła zamarli, zdrętwieli. Możemy zapewnić, że i cała uczciwa opinia narodu zdrętwiała ze zgrozy. Jak to dobrze, że w takiej tragicznej chwili, gdy sędziwy wódz Koła musiał aż przysięgą stwierdzać swą uczciwość, nie złożyły się niczyje dłonie do oklasku! Ten zdawkowy wyraz zadowolenia byłby w tym wypadku dowodem, że znalazł się ktoś, którego nie przejęła zgroza. To zdrętwienie Koła jest pewnem zadosyćuczynieniem narodowi za stworzenie tak okropnej sceny. Oby pamięć o niej jak najrychlej zginęła! — oto wszystko, co można powiedzieć.

Obłęd hakaty.

Oddawna już pojawiają się w Niemczech książki i broszury, nawołujące naród do tępienia Słowian; oddawna „wszechniemcy" głoszą, że Germania powinna się rozszerzyć aż do Uralu i nawet dalej. Podobna propaganda stała się codzienną duchową strawą niemieckiego narodu. Nie jesteśmy skłonni przeceniać znaczenia tego zjawiska. Pamiętamy, że dziś byle kto może napisać książkę i bardzo dobrze wiemy, że czem więcej w niej będzie szowinizmu i politycznej fantazyi, tem lepszy interes zrobią autor i wydawca. Lecz jeśli taka dzika książka w czasie bardzo krótkim tak się rozejdzie, że trzeba przystąpić aż do siódmego jej wydania, to dowodzi, że autor trafił do przekonania swemu społeczeństwu i że zatem trzeba już mieć je pod obserwacyą, jako zarażone obłędem, który dla sąsiadów może stać się niebezpiecznym.

Taką właśnie książką, której 30.000 egzemplarzy sprzedano w Niemczech w ciągu miesiąca, jest utwór p. t. „Gdzie leżą większe Niemcy? — krytyka berlińskiej polityki strachu". Napisał ją anonim, który się podał tylko jako „Niemiec". Anonimowe dzieła zwykle się nie rozchodzą wśród wykształconej publiczności, która bardzo słusznie mało ceni autorów, niemających odwagi wymienić swego nazwiska. Jeżeli więc ta książka tak bardzo się rozeszła, to widocznie polityczny obłęd znacznie obniżył wykształcenie niemieckiej publiczności na pewnym punkcie. Ów Niemiec dowodzi, że zjednoczona Germania prowadzi „politykę strachu" przed Rosyą, mianowicie na całym świecie zakłada kolonie albo wcale nieużyteczne, albo mało zdatne, podczas gdy powinna iść drogą, wskazaną jeszcze przez Karola Wielkiego, drogą pochłaniania Słowian: Polaków, Czechów, Chorwatów i t. d., tych „nędznych, ledwie żyjących ułamków narodowych". Na tej drodze osiągnęli już Niemcy świetne rezultaty, bo wypchnęli Słowian z nad Łaby, z Pomorza, z Brandenburga. Same dzieje wskazywały więc im kierunek ich posłannictwa, tymczasem „polityka strachu" odwróciła ich naturalny impet gdzieś za morza, a z tego odpoczynku skorzystali Polacy, Czesi i t. d., aby się wzmocnić, uszlachetnić i ucywilizować przez domieszanie do swej nędznej limfy dzielnej krwi niemieckiej. Trzeba zerwać z „polityką strachu", trzeba wrócić na drogę, wskazaną przez Karola W. Niemcy Wielkie powinny się rozsiąść od Renu na wschód do Uralu, a na południe do mórz Egiejskiego i Czarnego. „Kwestya austryacka" niebawem stanie się aktualną, wówczas zaś Rosya albo ustąpi Niemcom kraje korony habsburskiej, albo wypowie wojnę o podział tych ziem. Jeżeli będzie wojna — tem lepiej! Oprócz ziem austryackich, zagarną jeszcze Niemcy Królestwo Polskie, Litwę, wybrzeża Bałtyku i dalej na wschód, ile się da. Jeżeli jednak sprytna Rosya zachowa się spokojnie, to spożywszy ziemie austryackie, Niemcy wypoczną i potem dopiero uderzą na nią. Rozbić ją łatwo, bo ona stoi na krawędzi bankructwa, a przytem sprzymierzeńcami Niemiec będą z jednej strony Japończycy, z drugiej zaś Francuzi, z którymi łatwo się pogodzić zwróceniem im Alzacyi i Lotaryngii.

Rozsiąść się na równinach słowiańskich Niemcy dlatego mają niewątpliwe prawo, że ziemia należy do śmiałych, energicznych, przedsiębiorczych i wysoko kulturalnych narodów, a takimi oni są przedewszystkiem. Lecz nietylko mają oni niezaprzeczone prawo do ziem słowiańskich, ale są obowiązani je zabrać, bo ciasno im w ojczyźnie, emigracya za ocean co[...] liczniejsza, ona zaś wynarodawia się i przepada dla Vaterlandu.

Oto ruń takich myśli podnosi się z posiewu hakaty. Możnaby z podziwu wzruszać ramionami, gdyby nie to, że w tem szaleństwie jest metoda. Obłęd wielkości jest jednym z najbardziej niebezpiecznych. Trzeba Słowianom wiedzieć, kogo mają w sąsiedztwie.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 20 maja. W dalszej dyskusyi nad zajściami w Chorwacyi poseł **Dyk** oświadczył, że młodoczesi z sympatyą interesują się walką o prawa Chorwatów i głosować będą za wnioskiem. P. **Zitnik** zapewnił Chorwatów o sympatyi Słoweńców i wyraził nadzieję, że mądrość i dobroć Monarchy uspokoi wnet wierny lud chorwacki. **Ferri** omawiał stosunki w Chorwacyi i protestował żywo przeciw zmadyaryzowaniu Chorwatów.

Po kilku jeszcze mowach przystąpiono do głosowania. Nagłość pierwszej części wniosku odrzucono 101 głosami przeciw 81. Koło polskie głosowało przeciw, więc nie powstało z miejsc. W głosowaniu nad nagłością drugiej części Polacy powstali, głosując za nią. Wiceprezydent **Kaiser** tymczasem, nie zauważywszy tego, ogłosił, że i drugą część odrzucono, podczas gdy w istocie było przeciwnie. Wskutek tego powstała ogromna wrzawa na ławach słoweńskich i czeskich, posłowie bili w pulpity, wołając do wiceprezydenta, żeby się wynosił. **Fresl** chwyta za kałamarz i chce go cisnąć na prezydenta Kaisera. Wśród wrzawy zabrał głos wiceprezydent **Kaiser** i zaznaczył, że wskutek pomyłki błędnie obwieścił wynik głosowania. Wiceprezydent kazał następnie stwierdzić liczbę głosów, przyczem się okazało, że nagłość drugiej części wniosku uchwalono.

Z kolei przyjęto meritum tej drugiej części wniosku Biankiniego wzywającej rząd, aby podał przyczyny, które skłoniły do wytoczenia śledztwa sądowego drukarniom słoweńskim w Lublanie. Następnie przystąpiła Izba do porządku dziennego, t. j. do dalszej dyskusyi nad sprawą odpoczynku niedzielnego.

P. **Ellenbogen** wskazuje na to, że to, co przez przedłożenie rządowe ma być unormowane, faktycznie istnieje od lat ośmiu. Z drugiej strony projekt nowej ustawy oznacza krok wstecz i wcale nie dąży do polepszenia teraźniejszych stosunków. Polepszenie nastąpiłoby wówczas, gdyby w ustawie zamieszczono postanowienie, że pozwolenie na pracę niedzielną ma być udzielane po wysłuchaniu wydziału stowarzyszeń pomocników. Mówca oświadcza się za zupełnym odpoczynkiem niedzielnym dla pomocników handlowych. Dalej zajmuje się obszernie stanowiskiem poszczególnych stronnictw wobec odpoczynku niedzielnego i zwraca się szczególnie przeciw niemieckiej partyi ludowej i stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu, które swoim członkom pozostawiły wolność głosowania.

Podczas tego przemówienia przyszło do gwałtownych scen między mówcą a posłami Steinem i Malikiem, oraz p. Elderschem. Z obu stron padały obelgi.

P. **Wilhelm** woła: Między petycyami przeciw odpoczynkowi niedzielnemu znajduje się 180 petycyj żydów galicyjskich. O tem pan nie wspomniałeś. Cała Galisya i Bukowina wniosły petycye przeciw odpoczynkowi niedzielnemu.

P. **Ellenbogen**: My oczywiście jesteśmy przeciw tym petycyom.

P. **Wilhelm**: Czemu pan tego nie powiedziałeś?

P. **Ellenbogen**: Byłoby dziecińshtwem o tem jeszcze mówić, wszyscy wiedzą, że jesteśmy przeciw tym petycyom.

P. **Stein**: Czy także przeciw petycyom żydów polskich?

P. **Ellenbogen**: Tak jest, także przeciw żydom polskim.

Przewodniczący dzwoni i wzywa do spokoju, wrzawa atoli trwa dalej.

P. **Eldersch** zwrócony do Steina woła: Czemu pan nie chcesz zgodzić się na to, aby wydano ciebie sądowi? Jesteś oszustem, przed sądem nie ówiłeś prawdy!

P. **Stein** do Eldersch'a: Ja z takim bydlęciem jak pan, nie mam nic do mówienia.

Przewodniczący dzwoni i wzywa do spokoju.

P. **Ellenbogen**: Panie prezydencie, pozwól pan, niech się Stein wykrzyczy. Im dłużej mówi, tem bardziej widać co to za ulicznik.

W końcu p. Ellenbogen kończy swe przemówienie postawieniem rezolucyi o zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego w trafikach i prosi izbę, aby odrzuciła wszystkie wnioski przeciw odpoczynkowi niedzielnemu i głosowała za zupełnym odpoczynkiem niedzielnym.

Na tem dyskusyę przerwano i przewodniczący zamknął posiedzenie. Następne w piątek.

Klub włoski uchwalił wnieść na następnem posiedzeniu interpelacyę w sprawie ostatnich zajść w Insbruku i domagać się przeniesienia równoległych kursów uniwersyteckich włoskich z Insbruku do innej miejscowości, w którejby założono osobny uniwersytet włoski.

Wiedeń 20 maja. Komisya **przemysłowa** załatwiła wczoraj ustawę przeciw opilstwu. Referentem dla plenum Izby wybrano posła Stojana.

Komisya **ugodowa** przyjęła wczoraj bez zmiany art. 14 związku handlowo-celnego. W dyskusyi prezydent ministrów dr. **Koerber** omawiał sprawę klauzuli lojalności, i rzekł, że posiada ona wyłącznie charakter deklaracyjny i dowodzi zamiaru rządów respektowania wzajemnych praw i zobowiązań. Nie wynika z tego, żeby zawarty w klauzuli protokół końcowy, podpisany 11 stycznia br., nie miał być przedstawiony do parlamentarnego traktowania.

W sprawie papierów wartościowych podniósł dr. Körber, że jest wprost niemożliwem, by pojęcie jednolitego obszaru cłowego pozwalało na wolny obrót wszelkich produktów i towarów, a tylko co do papierów wartościowych miało wprowadzać ograniczenie.

Komisya **celna** wybrała wczoraj trzecim przewodniczącym Karola hr. Zedtwitza. — Po referacie p. Kolischera, przyjęto bez zmiany tytuł: wyroby tokarskie, gumowe, szczotkarskie itd., następnie po referacie tego samego posła przy tytule: „wyroby papierowe", odroczono uchwałę co do pozycyi: celuloza, papier fotograficzny i tapety, a resztę pozycyi przyjęto bez zmiany. Przyjęto też rezolucyę p. Kolischera w sprawie popierania eksportu papieru krajowego przez zniżenie taryf kolejowych i okrętowych. Dalej przyjęto tytuł: towary drewniane (ref. Kolischer).

Przy klasie: „wywóz" p. **Pachinger** domagał się, by rząd ewentualnie upoważniono do ustanowienia nowego cła eksportowego dla okrąglaków.

Na tem obrady przerwano do dziś.

Komisya **socyalno-polityczna** przyjęła bez zmiany §§. 16 i 17 projektu o zaopatrzeniu pensyjnem urzędników prywatnych. §. 18-ty, przyznający prawnie legitymowanym dzieciom pretensyę do dodatku na wychowanie, rozszerzono także na dzieci nieprawego pochodzenia po matce. §§. 19—21 uchwalono bez zmiany.

Polacy w salonie paryskim.

Tegoroczny salon paryski, zwany popularnie *au Champ de Mars*, robi wrażenie upadku nawet tych talentów, w które wierzyło się święcie, o których mniemało się, że mogą iść tylko ku wyżynom, ale nigdy cofać się nie potrafią. Tymczasem najwięksi „cofnęli się", a „nowi" niewiele dali. Przedewszystkiem jednak parę słów trzeba powiedzieć o dziełach artystów polskich. W pracach Olgi Boznańskiej można ze smutkiem skonstatować, jeżeli nie cofnięcie się, to pewien zastój. Technika jej, a raczej maniera, dzięki której wszystkie rysy i rysunki roztapiają się w masie szarych plamek, doszła w roku bieżącym do kulminacyjnego punktu. Niegdyś pani Boznańska miała naprawdę siłę tonu i rozmach w swej rwanej, szarpanej technice, a zwłaszcza przykuwały, czarowały oczy jej modeli, te oczy, które żyły, mówiły, w których tętniły dusze malowanych przez artystkę ludzi. Jakże odbiegła dzisiaj pani Boznańska od swego, przed trzynastu laty malowanego portretu z Muzeum Narodowego w Krakowie. Tegoroczne jej portrety nużą jednakową pozą, słabym kolorytem, jakąś starczą schyłkowością, gdzie czy to młode dziewczęta, czy stare kobiety, wszystkie wyglądają jednako. I oczy zgasły, wszystko rozpłynęło się jak w ospie potwornej. Talent taki, jak pani Boznańskiej, nie powinien zasklepiać się w formułkach; najlepsza metoda, gdy się nie porusza naprzód, więdnie: technikę pani Boznańskiej usprawiedliwiała szczerość i uczucie, dusza, która wyzierała z oczu jej modeli. Dzisiaj, gdy została tylko technika jako maniera — obrazy jej tracą swą racyę bytu i stają się tylko czczą foremką, własnej zapewne szkółki, szkoda, że o błędnem haśle.

P. Chełmiński wystawił poprawnie malowany epizod z roku 1812, jeden z fragmentów wielkiej, nigdy nie wyczerpanej epopei. Nie zabłysnął w nim, ale też nie ujawnił żadnych wybitnych wad.

P. Kaufman przedstawił las czerwony, przezwany przez autora „Lasem z Bajki", szkoda tylko, że właśnie fantazyi bajki brak w tym krasnym lesie, gdzie sine spacerują dzieci, niby uszka grzybowe w barszczu.

P. Pilichowski dał dobre studyum (w dziale rysunków i pasteli).

A teraz „nowi": młode siły, które dopiero wchodzą w artystyczne szranki.

Jakkolwiek pani Mutermilchowa wystawiła po raz drugi w salonie zeszłoroczne swoje szkolne studyum, można ją zaliczyć i w roku bieżącym do seryi debiutantek. Portret własny artystki, nieco w stylu podobnego portretu Stucka utrzymany, jest nader artystyczny i pomimo drobnej wady rysunkowej w lewej szczęce dolnej bardzo dobry. Czuć w pracy tej duży smak artystyczny i prawdziwy talent. Portret Staffa tejże artystki ma niezmiernie dużo głębi w wyrazie, głowa malowana dobrze, trochę może zanadto wymęczona i przepracowana, ale figura jest nieproporcyonalnie mała, a maska wisząca na ścianie zbyt pobieżnie traktowana, stanowi niezbyt szczęśliwą plamę.

Pani Amelia Paleczna dała bardzo wdzięczny i doskonale malowany obrazek pt. „Chipeuse". Przez otwarte okno, odbijając się w dwóch szybach, dziewczynka ściąga kwiaty z ogrodu. Obraz ten po za bardzo dobrem wyzyskaniem efektu odbicia w szybach, jest bardzo dobry i silny w tonie. Ogród ma wiele barw soczystych, jędrnych, całość zdradza duży temperament artystyczny i każe wróżyć jak najlepiej o przyszłości malarskiej pani Palecznej.

Panna Koźniewska to laureatka ze szkoły Collarossi'ego. Obrazy, portret i studyum są

---

10)

DAMA I KOBIETA

Powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Jednym z najgorętszych wielbicieli pięknej księżniczki, był jeden z bezżennych książąt dynastycznych. Na każdem dworskiem zebraniu nie opuszczał sposobności, by się do niej zbliżyć; zarzucał ją komplementami... Panna marzyła o koronie, ojciec zacierał ręce i mówił:

— Wielkie rzeczy; przecież to nie następca tronu; a choćby i tak było... przecież cesarzowa Eugenia nie była ani piękniejszą, ani lepszego rodu jak Zenia...—Książę złożył wizytę, ponowił ją wkrótce, wreszcie zaczął bywać częstym gościem w domu, coraz gorętsze okazując dla Zenejdy uczucia.

Pewnego dnia zastał ją samą w salonie, obejrzał się, a widząc wszystkie drzwi zamknięte, przykląkł przed nią, ujął za ręce i zaczął gorącemi okrywać je pocałunkami. Zenejda siłą prawie oswobodziła ręce i rzekła.

— Mości książę, jak mam rozumieć...

— Miłość moją Zenejdo?... Cóż ja ci powiem, czegobyś się sama nie domyśliła?... Że od dnia dzisiejszego stajesz się bóstwem mojem, że cię kocham bez granic, jestem twoim niewolnikiem... zadowolić każdy twój kaprys będzie dla mnie największą rozkoszą... Zamek mój nad Renem stanie się twoją własnością... ojca twego zamianują dygnitarzem dworskim, ciebie obsypię brylantami...

Przez zaciśnięte spazmatycznie gardło Zenejdy, ani jeden dźwięk nie zdołał się przecisnąć; powstała, wyprostowała wyniosłą swą postać, i gestem iście królewskim, wskazała księciu drzwi.

Chciał protestować; jedno wymówiła słowo: „Nikczemny" i chwyciła ręką za sznurek dzwonka, lokaj ukazał się we drzwiach, książę wyszedł, skłoniwszy się ceremonialnie.

Zenejda po wyjściu księcia upokorzona, zawiedziona w swych świetnych nadziejach, wpadła w gniew szalony, zamknęła się w swoim pokoju, nie chcąc widzieć nikogo.

Ojciec z przyległego pokoju był świadkiem całej sceny z księciem; czuł, że po tej awanturze niepodobna jest dłużej zostać w stolicy, położenie stawało się niezmiernie drażliwe... Poszedł do córki, chcąc się z nią rozmówić, ale prócz wybuchów gniewu i płaczu, nie dowiedział się niczego. Księżna przerażona, zapłakana, nie mogła także służyć mu do narady.

Wyszedł z domu zły, zdenerwowany; karnawał pochłonął nietylko pieniądze, wzięte za folwark, ale jeszcze w nowe wpędził go długi; położenie było bez wyjścia, wyjechać nawet nie było za co...

Wśród bogatych cudzoziemców, przepędzających tę zimę w Wiedniu, znajdował się Francuz, baron La Roche, znany księciu z Paryża, gdzie byli członkami jednego klubu. Bardzo bogaty, stary kawaler, wielbiciel zapalony płci pięknej, nie skąpił nigdy pieniędzy dla tych tak uroczych istotek.. ręki swojej i nazwiska nie mógł się jednak zdecydować ofiarować żadnej; utrzymywał bowiem, że takiego skarbu jak honor, niepodobna umieszczać tak niewłaściwie... Nic dziwnego, wszak niemałą liczbę tych ziemskich aniołów sam strącił własną ręką na dno piekła, dokąd z tak czarownem na ustach dążyły uśmiechem... upadały z taką gracyą...

Nadzwyczaj dowcipny, miły w towarzystwie, trochę sceptyk, trochę literat, trochę uczony, wszędzie był bardzo pożądanym gościem.

Baron La-Roche był jednym z pierwszych, zaprezentowany żonie i córce księcia. Bardzo wrażliwy na wdzięki niewieście, odrazu podbity został doskonałą pięknością Zenejdy; ale baczny na każdy odcień doznawanego uczucia, pochwycił je w żelazne karby woli i postanowił sobie pozostać w roli przyjaciela. Z łatwością zyskał życzliwość i zaufanie pięknej panny, trawił z nią długie na rozmowie godziny, często pozwalając sobie, dotkliwego szyderstwa z jej licznych wielbicieli.

Ciekawie śledził zabiegi dynasty i w duszy zazdrościł mu, nie wątpiąc ani na chwilę o możliwem zakończeniu całej tej sprawy.

Książę wzburzony wpadł do barona; opowiedział mu całe zajście i pytał o radę. Ale baron, dziwnie rozweselony tem zdarzeniem, zawołał:

— A to dzielna kobieta!... wyrzucić za drzwi dynastę.... ha, ha, ha, to znakomite, klasyczne, idealne. Zaraz idę ucałować rączki twej córki książę, ona jest godną, aby ślady jej stóp całować... Nie wiem, czy na świecie znalazłaby się druga, zdolna do podobnego czynu.

Książę siedział milczący, zgryziony.

— Dobrze śmiać się tobie z tej całej sprawy baronie, ty się na nią z jakiegoś zabawnego zapatrujesz punktu, gdy tymczasem ja jestem zgubiony na majątku i honorze... przyszedłem prosić cię o radę, a pobudziłem tylko do śmiechu...

Baron spoważniał.

— Daruj mi przyjacielu ten wybuch szczerej radości, jest on tylko objawem, jak dalece drogą mi jest twoja córka, którą cnota i poczucie osobistej godności do tak heroicznego pobudziły czynu. A teraz gotów jestem do rady i pomocy.

— Przedewszystkiem, muszę ci wyznać, że wydać bogato zamąż Zenię, było dla mnie ostatnią deską zbawienia, w tym celu przywiozłem ją do Wiednia, stawiając ostatni grosz na kartę. Gdyby zechciała przyjąć którego z konkurentów.... ale gdzie tam, odstraszyła ich swoim chłodem, licząc może na związek z domem panującym a dziś.... literalnie nie mam nawet o czem wyjechać z Wiednia....

— To najmniejsza mój książę, z przyjemnością służyć ci będę potrzebną sumą, a tymczasem pozwól mi, pójdę do twojej córki; zaszczyca mnie ona swem zaufaniem, wie o tem, że ma we mnie prawdziwego przyjaciela; pomówię z nią i jeśli na to przystanie, z największą łatwością sprowadzę jej dawnych wielbicieli; Hölb i Zreni są zakochani w niej po uszy, każdy z nich z rozkoszą do stóp jej upadnie; awantura z księciem o wiele podnosi jej wartość. A zatem nie martw się książę, ja ci daję na to słowo, że niedługo poprowadzisz córkę do ołtarza....

— Ależ Zenia zakazała wpuszczać kogokolwiek do siebie, nie masz pojęcia o stopniu jej irytacyi, rzuca się jak dzika pantera....

— To mnie tylko utrwala w moim zamiarze; moja przyjaciółka jest w rozpaczy, muszę jej zanieść słowa pociechy.

— Jak chcesz baronie, tylko nie miej do mnie pretensyi za to, co stać się może.

— Bądź książę spokojny, nie stanie się nic złego....

W godzinę potem baron La Roche wszedł cichutko, nie anonsowany do pokoju, gdzie Zenejda przechadzała się gwałtownie.

— Nie ma mnie w domu! — odezwała się gniewnie, słysząc otwierające się drzwi, nie spojrzała nawet, kto wchodził, pewną była, że to był ktoś ze służby.

— Prócz dla przyjaciela — odezwał się baron. — Panno Zenejdo, przychodzę, bo wiem, że w tej chwili potrzebujesz wiernego, szczerze oddanego ci serca, przyjaciela doświadczonego w sprawach życiowych....

— Wejdź pan, panie baronie, musisz mieć dla mnie istotnie wiele przyjaźni, jeśli naraziłeś się na to, co cię tu spotkać mogło, gdyś wszedł wbrew mej woli....

— Pozwól mi pani przedewszystkiem ucałować kraj twej szaty; jeśli ceniłem cię zawsze, dziś, po tem co się stało, uważam cię za godną ubóstwienia....

(Ciąg dalszy nastąpi).

malowane szczerze, szeroko, z uczuciem i widocznym talentem.

W dziale rzeźby są dwie pracy Biegasa i rzeźba Wittyga.

Pomiędzy rodakami można też postawić p. Myrton-Michalskiego, który jednak w katalogu wyraźnie zaznaczył, że jest „naturalisé français". Nie pomogło to nic jego obrazom, które są nader słabe. Portrety admirała Puccha i jakiejś pani w żółtej sukni rażą brudną, przyćmioną swoją barwą, ciężkiem, topornem malowaniem. Dobre jest za to studyum mulatki, szerzej i wdzięczniej malowane.

Z podróży do Baszkiryi.

Pan J. Ursyn opisuje w dalszym ciągu w *Słowie* warszawskiem swoje spostrzeżenia, zebrane podczas podróży po Baszkiryi. Pisze on:

Roślinność stepowej i górnej Baszkiryi jest nadzwyczajnie bogata. Ongi i na równinach były tu kolosalne lasy — obecnie jest ich już mniej niezrównanie. Rośnie tu: modrzew, brzoza, lipa, klon, dąb, wiąz, olcha, następnie: sosna, jodła, pichta. Stepy i stoki gór bywają latem barwne, bo kwieciste. I rośnie tu dziko, w ogromnych ilościach, słynna roślina, zwana po baszkursku „kyłhan", po rosyjsku „kawyl".

Jest ona nadzwyczajnie pożywna i pożyteczna specyalnie dla mlecznej wytwórczości. Zawdzięczając wyłącznie owemu „kyłhanowi", ma Baszkirya swój słynny „kumys" — ten, jak tu mówią, cudotwórczo-leczniczy napój z mleka kobylego.

Na kumys zjeżdża do Baszkiryi corocznie około 20—30.000 osób z rozmaitych stron. Przyjeżdżają nawet z zagranicy, przybywają nawet Anglicy.

W okolicach Samary jest kilka postępowych sanatoryów leczenia kumysem. Jest także sanatoryum skromne i za Uralem, w pow. czelabińskim, w Demorinie, majątku pp. Koziełł-Poklewskich, gdzie są nadto w pobliżu jeziora słone i siarczano-słone (np. Smolino). Kuracya tutaj należy do najtańszych w świecie.

Większość kuracyuszów kumysowych mieszka w Baszkiryi wprost po „koszach" — w „tyrmach" (namiotach z wojłoku) lub „ałasykach" (namiotach z kory drzewnej). Po rosyjsku zwą tu te namioty „kibitkami".

Ponieważ w Baszkiryi jest nadzwyczaj zdrowy klimat, choć surowy (bo w zimie mroźny i bardzo śnieżny, a latem upalny) przeto kilkomiesięczny tutaj pobyt letnią porą na kuracyi kumysowej znakomicie wpływa na chorych, przedewszystkiem piersiowych. Szczególniej ów swobodny pobyt, wśród stepów i lasów, w namiotach przewiewnych, w przeczystem powietrzu, oddziaływać ma bardzo dodatnio [1]).

A miewają tu kuracyusze niezwykłe nawet rozrywki.

To tak zwane „Sabantuje".

Rycerskie upodobania Baszkurtów pozostały do dziś dnia. Więc latem, to tu, to tam, urządzają wielkie igrzyska, na które schodzi się ludność z kilkunastu „koszy" lub wsi. Przybywają kuracyusze, przybywają obywatele i dzierżawcy. Z miasteczek zjeżdżają Tatarzy, nawet z żonami i córkami.

A te są przez ród męski mile tu zawsze widziane....

Bo są bardzo ładne.

Doskonale określa Tatarki w romansie „Przemówił step" p. Fiedorow. „Są białe — powiada — jak marmur, a w szarych oczach mają coś pytająco pokornego.... Ale to ich światło, ten ich czar nie grzeje...."

Mają Tatarki ruchy płynne, jak w walcu wiedeńskim, usta pełne, uszy maleńkie, niby dwa motyle, kształty wogóle ponętne i śliczne ręce. Są zawsze wonnościami przepojone, obojętne, powolne, bezduszne, jak prawdziwe Wschodu niewolnice, a jednak romansowe....

Cóż więc za ogromna przepaść od żywych, wrażliwych, pracowitych i cnotliwych, choć częstokroć zupełnie nieładnych Baszkurtek!

Bo dodać trzeba, że Baszkurtka jest właśnie ogromnie pracowita. Onaby stworzyła dom, gdyby miała z czego i gdyby miała zachętę. Ona wszystkie prace w domu załatwia: nosi wodę, rąbie drwa. Daleko chętniej od męża idzie orać i żąć! To też odrodzenie się Baszkurtów, otrząśnięcie się z dzisiejszego snu ekonomicznego, być może, oprze się przedewszystkiem na dzielnej kobiecie baszkurckiej [2]).

Ale Baszkurtka lubi się także bawić — ach! — całą duszą!

Na „Sabantuje" wyruszają i kobiety. One często pomagają do zbierania „nagród". Bo nagrody być muszą. Zbierają tedy od swoich i obcych: chustki, szaliki, czapki [3]), świecidełka — dla „zwycięzców" w wielkich zapasach rycerskich. „Kumyśnicy", okoliczni obywatele, kupcy, wogóle goście, składają także ofiary, najczęściej pieniądze, lub najniepotrzebniej stawiają poczęstunek: wódkę i piwo, przez co bardzo trzeźwy naród baszkurcki przyzwyczajają do pijaństwa.

Sabantuje rozpoczynają się zwykle wyścigami konnymi.

Rasa koni baszkurckich, małych, ale ogromnie ognistych, ogromnie wytrzymałych i bystrych, zaczyna się, wskutek biedy, wyradzać. Ale jeszcze istnieje. Zbyt silna to rasa, ażeby kilkadziesiąt lat zastoju mogły ją wyniszczyć! Jest tu przytem i druga rasa specyalna — „inochodów". Konie te jednocześnie wystawiają naprzód dwie prawe nogi, przednią i tylną, a później dwie lewe, przez co kołyszą się mocno, ale pędzą szybko.

Dojeżdżaczami na baszkurckich ludowych wyścigach konnych bywają przeważnie wyrostki od 10 do 15 lat — „małajki". Jadą na oklep, jak przylepieni. Pędzą po szerokim stepie, gdzie jest wytknięta droga. Ich jazda, jak mi opowiadano, jest śledzony z ogromną uwagą, z zaiskrzonemi oczyma. Zwycięzcę witają szalonymi okrzykami radości. Chwytają go na ręce, obnoszą wśród publiczności, niosą i przed swe kobiety, — bo kobiety baszkurckie zawsze siedzą lub stoją osobno od mężczyzn, w swojem tylko gronie kobiecem...

Po wyścigach konnych odbywają się popisy strzelania z łuku. Następnie wyścigi piesze. Kończy się zaś „sabantuj" — walką na paski, przyczem walka ta zasadza się na tem, ażeby przeciwnika na pasku przerzucić przez siebie i położyć plecami na ziemi. Jest to tedy ogromnie trudny eksperyment, w którym atoli Baszkurci są podobno mistrzami.

Nie widziałem owych interesujących igrzysk baszkurckich własnemi oczyma, bo one odbywają się tu tylko w lecie. Piszę o nich to, com czytał i słyszeł. Ale piszę mimo to obszerniej — dla pewnych właśnie względów.

Bo jest to jedyny objaw ludowego życia baszkurckiego, który moglibyśmy naśladować.

Niedawno redaktor dr. Antoni Donimirski pomieścił w *Słowie* (Nr. 18) trafne uwagi o potrzebie urządzania rozrywek po wsiach. Robotnik wiejski odchodzi do miast — skarżą się nasi rolnicy. A słusznie dowodzi red. D., że jedną z przyczyn tego bardzo niepożądanego odpływu jest pogoń za rozrywką.

Nasza wieś jest za nadto jednostajna, za nadto nudna. A lud każdy, nawet najprostszy nawet najdzikszy, łaknie zabawy. Dzisiaj odebrano mu w naszych wsiach nawet karczmę, która mimo wszystkie złe strony, była jednak klubem i — publiczną salą do tańca.

Jak lud łaknie zabawy, dość świadczy fakt, że na wielkomiejskich wyścigach konnych bywają tłumy spektatorów z ludu, bezpłatnych lub nawet płatnych. Przepełniają się także ludem górne sfery wielkomiejskich cyrków, zwłaszcza gdy afisz ogłasza walkę na bary.

Przed czterema laty gościłem u Józefa hr. Potockiego w prześlicznych Antoninach na Wołyniu, w czasie tamtejszych „Konkursów hippicznych", — igrzysk, które ten wytworny sportsmen u siebie corocznie w ciągu paru tygodni jesiennych urządza.

Igrzyska odbywały się w dość ścisłem kółku. Ale już wtedy błysnęła mi, pomnę, myśl, czyby nie było dobrze, gdyby takie igrzyska po naszych wsiach spopularyzować!

W Antoninach, do około placu wyścigowego, stały, pomnę, za każdym razem niezliczone tłumy ludu wiejskiego. I przypatrywały się z olbrzymiem zajęciem zapasom, cieszyły się zwycięstwem, śmiały z niepowodzeń—wogóle żyły głową, sercem, nerwami razem z tymi odważnymi jeźdzcami i z tymi przepysznymi antonińskimi rumakami!

Otóż dlatego rozpisałem się o rycerskich „Sabantujach" baszkurckich, których nie widziałem osobiście, że pragnąłbym usłyszeć o takich ludowych igrzyskach, naturalnie bez szpetnej gorączki hazardu, lecz wesołych i radosnych — gdzieś nad Pilicą, Wieprzem, Bugiem czy Bystrzycą!

---

[1]) Baszkurci odznaczają się, dzięki temu, ogromnym rozwojem klatki piersiowej. Objętość piersi, zarówno u mężczyzn jak i u kobiet baszkurckich, zarówno u dzieci jak dorosłych, przewyższa połowę wysokości wzrostu. Śmiertelność wśród nich nie jest wielka, mimo ciężkich, w biedzie spędzanych miesięcy zimowych. Na 1000 mieszkańców umiera 35. Ale za to i urodzeń bywa mało co więcej: 40—42 na 1000 mieszkańców, przyczem dzieci rodzą się wyłącznie w zimie i na wiosnę. *Przyp. aut.*

[2]) Kobiet w Baszkiryi jest niestety mniej, niż mężczyzn. Na 100 mężczyzn przypada 95 kobiet. Panuje między niemi i większa śmiertelność. Na 100 zmarłych mężczyzn przypada 101,8 zmarłych kobiet. *Przyp. Aut.*

[3]) W Baszkiryi noszą oryginalne czapki. W lecie „kołpaki" z białej szerści owczej, w zimie zaś czapki futrzane, ze skór wilka, lisa, a czasem i bobru, przyczem jednak futro jest pod spodem, a na wierzchu pokrycie sukienne, albo aksamitne, rozszerzające się w górze. Widziałem tu czapki zimowe, bardzo podobne z kroju do naszych „batorówek", tylko wyższe, bez rozkroju bocznego i bez wstążeczek. W Baszkiryi, zarówno kobiety, jak mężczyźni, noszą ednakowe czapki, tylko mężczyźni kładą je na „arakczyny" — „tubetejki", zaś kobiety wkładają na chusteczki, któremi omotują całą głowę do ust. *Przyp. Aut.*

Co i o czem piszą.

Nie było chyba czasu, w którymby tak gorąco jak teraz zajmowano się u nas muzyką, a szczególnie śpiewem, ale nie można powiedzieć, żeby ten entuzyazm szedł w parze z poważną i gruntowną nauką. Stąd też, pomimo wielu głosów i talentów, stosunkowo mało jest wybitnych śpiewaków-artystów, a za to nieraz słyszymy o śpiewakach niedouczonych lub o przedwcześnie zniszczonych głosach. Nie trzeba o to ostatnie obwiniać nowej muzyki, któraby jakoby była szkodliwa dla głosów, bo repertuar nie może zaszkodzić głosowi, o ile jest dla jego charakteru i skali odpowiedni. Przyczyną więc nietrwałości tylu głosów jest brak poważnego wykształcenia, któreby zabezpieczało od zrywania głosów, a takie wykształcenie wymaga bezwarunkowo dłuższych studyów. Że u nas do tych poważnych studyów mało kto się bierze, przyczynia się do tego w części nieświadomość trudności, które pokonać trzeba, aby dojść do artyzmu w śpiewie i pochodzące stąd fałszywe przekonanie, że nauka śpiewu wymaga daleko krótszego czasu, niż gra na jakimkolwiek instrumencie, że aby śpiewać, wystarcza mieć głos i ochotę do tego.

Osobom, chcącym poświęcić parę lat życia studyom śpiewu, najczęściej przeszkadza w tem opinia publiczna, która pozwala uczyć się gry na fortepianie sześć, ośm, dziesięć lat i nie dziwi się, gdy nieraz po tylu latach nie doszło się do doskonałości choćby względnej, a decyduje, że po dwóch, trzech latach nauki śpiewu, trzeba już wprost nadzwyczajnie śpiewać. Takie zapatrywanie się ogółu jest nietylko hamulcem dla uczących się, ale zarazem i nauczającym ogromnie utrudnia zadanie, które i tak jest jednem z najcięższych, bo wymagającem tylu rzadkich przymiotów.

Echo muzyczne zrobiło więc bardzo rozsądnie, że w ostatnim zeszycie podało przepisy słynnego swojego czasu profesora Lampertiego, co do tego, co czynić należy, aby dobrze śpiewać. Według Lampertiego — powiada *Echo muzyczne*:

Nauczyciel śpiewu po za zwykłymi warunkami, wymaganymi od każdego pedagoga, powinien posiadać w najwyższym stopniu dar przyswajania uczniowi trudności technicznych, umieć nawiązać z nim nić sympatyi i wzbudzić ku sobie bezgraniczne, zaufanie; to mu ułatwi w początkach nauki przekazywanie swojej wiedzy umysłowi ucznia, a później niemal suggestyjne kierowanie stroną artystyczną jego ducha, bo śpiew nie jest nauką ścisłą, w której wszystko da się określić słowami, to też niejedno trzeba wprost z duszy w duszę przelać. A więc od uczącego śpiewu, który ma być prawdziwym przewodnikiem na wyżyny artystyczne wymagać należy wielkiej inteligencyi, gdyż tejże inteligencyi i doświadczeniu pozostaje: określić granice rejestrów głosowych, odmiennych u każdego, wybór repertuaru, sposób traktowania różnych indywidualności, usposobienia i głosu ucznia itp., albowiem nie istnieje „metoda śpiewu", w ścisłem tego słowa znaczeniu, stosowana równo do wszystkich, są tylko pewne prawidła, stanowiące podstawę nauki śpiewu; stosować się do nich musi każdy bez względu czy pragnie śpiewać na scenie, na estradzie lub w salonie. Ponieważ poznanie tych wskazówek wytrawnego profesora byłoby bardzo pożytecznem dla młodych talentów, które chcą doskonalić się w sztuce śpiewu, więc podajemy je w streszczeniu:

I. Początkiem nauki śpiewu powinno być ćwiczenie prawidłowego oddychania wewnętrznego i przyzwyczajanie się do opierania głosu jedynie na oddechu. Celem tej gimnastyki wewnętrznej jest stopniowe doprowadzenie: a) do możliwej długości oddechu, b) do nauczenia się oszczędzania go. Te dwie zalety dają nam możność kończenia nawet dłuższych frazesów z zapasem powietrza w płucach, przez co śpiew nie traci równości i ciągłości.

II. Tylko panując nad głosem, można umiejętnie wiązać tony, a piękne *legato* jest niezbędnym warunkiem „bel canto". Nie posiadając „legato" śpiewający albo odrywa tony, albo, co jest jeszcze więcej przykrem dla słuchacza, ciągnie głosem z tonu na ton, bo nadużycie niewłaściwych „portamento", robi śpiew monotonnym i nudnym.

III. Przy atakowaniu tonu wystrzegać się należy uderzenia krtanią, wyrzucania gwałtownego tonu na zewnątrz (coup de glotte). Głos powinien wydobywać się swobodnie, bez natężenia lub ściśnięcia gardła, które stanowić powinno na pozór jak gdyby tylko przejście dla głosu, wewnątrz opartego na oddechu. Dopomaganie sobie gardłem daje na razie ton silniejszy, ale mniej szlachetny w brzmieniu i gorzej niosący w przestrzeń.

IV. W powyższy sposób postawiony głos technicznie, należy rozwijać na ćwiczeniach systematycznych wokaliz i solfegii, a potem na operach dawniejszych z tekstem włoskim, bo chociaż te opery przestały już dziś wszechwładnie panować na scenie, nie powinny być uważane za „przestarzałe" dla uczących się. Nadają się one najwięcej do wykształcenia głosu, doprowadzając do tego stopnia rozwoju, z którego już później obrać można repertuar najodpowiedniejszy dla głosu, będącego już w stanie zwyciężyć wszelkie trudności muzyczne i techniczne.

Z tego widzimy, że głos taki, jakim go chce mieć prof. Lamperti, nadaje się do interpretacyi wszelkich kompozycyj, zarówno dawniejszej, jak i nowszej muzyki; systematyczne wyszkolenie uczyniło go posłusznem narzędziem woli śpiewającego, który, władając nim z największą swobodą i pewnością, jest zdolny przezeń wyrazić wszystkie uczucia, stany duszy i namiętności, potrafi dać życie i koloryt odpowiednich postaci, które odtwarza, a zatem jest na drodze do prawdziwego artyzmu. Artyzm ten w obecnym czasie, gdy coraz więcej zaczyna panować Wagner i dramat muzyczny, bardziej jest cenionym od samego głosu. Już Wagner tę samą myśl wyraził, pisząc w swych pamiętnikach o pani Schröder Devrient:

— Sie hatte gar keine „Stimme", aber sie wusste so schön mit ihrem Athem umzugehen und eine wahrhafte, weibliche Seele durch ihn so wundervoll tönend ausströmen zu lassen, das man dabei weder an Singen noch an Stimme dachte.

KRONIKA.

Lwów 20 maja.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Edwin Płażek wyjechał dzisiaj na lustracyę szkół, a po jej ukończeniu uda się w sprawach urzędowych do Wiednia.

Odznaczenia. Cesarz nadał radzcy cesarskiemu, dyrektorowi kancelaryi wyższego sądu krajowego we Lwowie, p. Ludwikowi Vërös de Fáriát, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Urzędnik pocztowy p. Ferdynand Gerlach w Tarnowie otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku srebrny krzyż zasługi z koroną.

Mianowania. Minister handlu zamianował kontrolera pocztowego, p. Bronisława Sławińskiego, głównym kasyerem w dyrekcyi poczt we Lwowie.

W etacie lwowskiej dyrekcyi policyi zamianowani zostali: oficyał p. Bronisław Gergovich adjunktem urzędów pomocniczych, a koncepista p. Ludwik Wyszyński oficyałem policyjnym.

Ze sfer kościelnych. X. Jan Kiernicki, wikaryusz przy kościele archikatedralnym we Lwowie, otrzymał instytucyę kanoniczną na opróżnione probostwo w Hodowicy.

X. Władysław Gryziecki, kurat wojskowy szpitala garnizonowego we Lwowie, mianowany został proboszczem wojskowym X. korpusu w Przemyślu.

Konkurs na opróżnione probostwo w Mielcu rozpisany został z terminem do 6 czerwca br.

Konkurs celem nadania jednego, ewentualnie dwóch stypendyów po 1140 K. rocznie z fundacyi śp. dr. Piotra Krausneckera dla uczniów wydziału lekarskiego w uniwersytecie lwowskim, ogłasza Wydział krajowy z terminem do 31 maja.

Program pierwszego wiecu narodowego, który się odbędzie w naszem mieście w czasie Zielonych świąt, jest następujący: W sobotę d. 30go maja: zebranie towarzyskie w celu zaznajomienia się uczestników wiecu. W niedzielę 31 maja: o godzinie wpół do 9tej rano nabożeństwo w kościele katedralnym. O godz. wpół do 10tej pierwsze zebranie ogólne, na którem nastąpi otwarcie wiecu, wybór prezydyum zebrania ogólnego i trzech sekcyj, oraz podział referatów między sekcye. O godz. 3 posiedzenia sekcyj. Wieczorem w teatrze miejskim przedstawienie dla uczestników wiecu. W poniedziałek 1 czerwca od godz. 9tej posiedzenia sekcyi. Po południu zebranie ogólne wiecu i zamknięcie.

Wiec ten, ze względów prawnych, odbędzie się za zaproszeniami, po które należy się zgłaszać do komitetu wiecu. Każdy uczestnik wiecu obowiązany jest złożyć na wydatki z wiecem połączone i na koszta publikacyi wiecu przynajmniej 5 koron.

Nowy prezent dla p. Pawlikowskiego. W *Nowym Wieku* czytamy: W piątek 16 maja 1908 wypłaciła kasa miasta Lwowa p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu na podstawie asygnaty VIII departamentu do l. 43.789, podpisanej przez urzędującego I wiceprezydenta p. Michalskiego, kwotę 34.000 koron w papierach wartościowych, jako częściowy zwrot z kaucyi, złożonej przed trzema laty przez dzierżawcę teatru miejskiego na zabezpieczenie dotrzymania warunków, objętych kontraktem dzierżawnym.

Kaucya ta, wynosząca 50.000 koron, została ustanowiona uchwałą Rady miejskiej i jasnem jest, że tylko z mocy ponownej uchwały tej samej Rady mogłaby być albo zupełnie, lub też częściowo zwróconą.

O podobnej uchwale Rady miejskiej nie słyszeliśmy dotychczas, na jakiej więc podstawie nastąpiła częściowa jej wypłata?

Ani nie zapytywano magistratu w tej mierze, który w pierwszym rzędzie powinien z mocy statutu miejskiego pierwszą powziąć uchwałę, nie zapytywano sekcyi finansowej, przez której kompetencyę taka uchwała musi przejść koniecznie... któż więc ośmielił się obejść przepisany tok instancyi i samowolnie rozrządzać się mieniem gminy?

Asygnata szefa departamentu, chociaż nawet kontrsygnowana przez urzędującego prezydenta, bez uchwały Rady miejskiej jest nadużyciem urzędowem i karygodną samowolą.

Jeżeli prezydyum magistratu pałało gorącą chęcią przyjść w pomoc p. Pawlikowskiemu w ciężkiej opresyi, w jaką popadł wskutek niewypłacenia dwóch gaż półmiesięcznych artystom... bo tak opiewa odnośna asygnata... to mogło z własnej kieszeni zasilić pustą wiecznie kasę teatralną, ale być dobrodziejem z cudzych funduszów, a zwłaszcza z publicznego grosza... temu staje w drodze ustawa.

Może przecież znajdzie się w Radzie miejskiej kilku odważniejszych, którzy staną w poprzek mnożącym się z każdym dniem nadużyciom i prócz koniecznej w tym wypadku interpelacyi na najbliższem posiedzeniu Rady wniosą protest czy to do Wydziału krajowego, czy do Namiestnictwa przeciw takiemu lekkomyślnemu i samowolnemu rzucaniu grosza miejskiego w paszczę nienasyconego smoka, jakim jest nieszczęsny teatr miejski, który wskutek forytowania p. Pawlikowskiego pokrzywdził już kasę miejską zwyż na 400.000 koron.

Przedewszystkiem odzywamy się do komisyi lustracyjnej, żeby w tym wypadku skorzystała w całej pełni z praw, nadanych jej przez Radę miejską i założyła swoje veto!

O książce Stanisława Koźmiana. *Kraj* z 15-go maja r. b. umieścił ocenę książki Koźmiana: „O działaniach i dziełach Bismarcka", pióra Waliszewskiego, z wielu względów znamienitą i zajmującą. Dziejopisarz „Piotra W. i Katarzyny II" podnosi zalety i wartość utworu Koźmiana. „Zaraz na wstępie — pisze on — spotykamy w nim lapidarny aforyzm, który posłużyć mógł za motto do całej książki: Polityka nie polega na formułkach, ale na faktach". Następuje ze znawstwem dokonany rozbiór dzieła, zakończony słowy: „Autorowi i nam samym, o ile duchowo zespolonymi z nim jesteśmy, książka ta przynosi zaszczyt. Człowiek, który ją napisał, przeszedł ciężką szkołę, ale nauka w las nie poszła".

Ósmy zjazd chirurgów polskich odbędzie się 13, 14 i 15 lipca b. r. w Krakowie.

Niedorzeczna bajka o tem, że Włochy zamierzają otworzyć konsulat we Lwowie, dała polakożerczemu pismu petersburskiemu *Swiet* pochop do domagania się, aby coprędzej uniwersytet polski we Lwowie przekształcono na ruski. „A to dlatego — powiada *Swiet*, — że Galicya stała się teraz krajem tak głośnym, iż zwraca na siebie uwagę całej Europy".

Smutną więc nam reklamę robią nasze warchoły do spółki z naszemi nieprzyjacioły.

Z Jasła piszą nam: Najprzewielebniejszy X. biskup przemyski, Dr. Pelczar, objeżdżający dekanat Jasielski, zawitał w dniu 16 bm. do naszego miasta, które godnie na tę wielką i upragnioną uroczystość się przygotowało. Otoczony bardzo liczną banderyą konną, przybył do nas X. Arcybiskup o godzinie 4-tej popołudniu, a przy wystawionej wspaniałej kolumnie tryumfalnej, powitały go nieprzeliczone tłumy publiczności, jako też władze rządowe i autonomiczne, a proboszcz miejscowy miał przemowę, poczem otoczony procesyą, X. biskup, przy śpiewach kościelnych, udał się do kościoła — gdzie natychmiast rozpoczął udzielania św. Sakramentu Bierzmowania. Przez trzy dni pobytu u nas udzielił tego Sakramentu przeszło czterem tysiącom wiernych.

Podziwialiśmy wszyscy niezmordowaną pracę Arcypasterza, oraz nadzwyczaj uprzejme obejście się jego ze wszystkimi, którzy mieli szczęście być mu przedstawieni. — Dnia 17 bm. dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budujący się kościół przy klasztorze Wizytek i kościół OO. Franciszkanów.

W niedzielę odbył się oficyalny obiad u miejscowego X. proboszcza, a w poniedziałek u tutejszego starosty, hr. Michałowskiego. W poniedziałek popołudniu zwiedził X. biskup miejscowy szpital, przyjęty bardzo uroczyście przez prezesa komitetu szpitalnego, Dra Bosanowskiego i lekarzy szpitalnych, Dr. Macudzińskiego i Dra Kadyiego.— X. biskup zdumiony był czystością i wzorowym porządkiem, to też nie szczędził zasłużonych pochwał lekarzom i Siostrom Miłosierdzia, — poczem udzielił błogosławieństwa wszystkim obecnym.

„Śmigusa" nowy numer, przynosi bujną wiązankę świeżych kwiatów dowcipu i humoru zerwanych na niwie bieżącej polityki i wypadków współczesnych. O wszystkiem bowiem co się dzieje i na szerokim świecie i w naszym galicyjskim światku, *Śmigus* sumiennie pamięta.

Dziesięciolecie Towarzystwa dziennikarzy i jubileusz Słowika Galla omawia z wielkim humorem znany Kazet, a przesileniem namiestnikowskiem zajmuje się z „hajdamackiego" punktu widzenia wyborny „Moczymordowicz" stawiający swoich kandydatów na fotel namiestnikowski. Z nowelek sezonowych warto podnieść dobrą satyrę pt. „Letnie mieszkanie" i „Poradnik kąpielowy dla mężów". Kronika krakowska i listy z prowincyi — jak zwykle — obfite w treść i satyryczną przyprawę. Pełne humoru rysunki Zygm. Skw. dopełniają całości.

Nowe pismo ruskie zaczęło wychodzić od wczoraj w Wiedniu. Wydawane jest ono jako dwutygodnik w języku niemieckim i nosi tytuł *Ruthenische Revue*, a na czele jego stoją dwaj posłowie do parlamentu, pp. Bazyli Jaworski i dr. Kos, oraz autor osławionej broszury „Polonia irredenta", p. Roman Sembratowycz. Celem tego nowego pisma ruskiego jest — jak to redakcya w artykule wstępnym zapowiada — informowanie Europy o sprawach, dotyczących narodu ruskiego, który co do liczby swojej wśród narodów europejskich na kontynencie szóste zajmuje miejsce. Stosownie do tego programu zawiera wydany wczoraj zeszyt pierwszy szereg artykułów, omawiających sprawy ruskie pod względem politycznym, naukowym i literackim. Spotykamy więc w nim artykuły następujące: Sembratowycza „Zapomniany naród", Podolenki szkic etnograficzny „Russy", Franki „O Szewczence" i dr. Korola „O położeniu politycznem Rusinów w Galicyi". Co do tendencyi pisma, to dodawać byłoby zbytecznem, że prowadzone jest ono w duchu antipolskim.

Polska wystawa fotograficzna w Salonie Latoura (ul. 3 Maja 11) wzbudza żywe zainteresowanie się szerokich kół publiczności. Wystawione prace znajdują już nabywców, a karty pocztowe z podobiznami dzieł nagrodzonych mają tak licznych zwolenników, że komitet obawia się rychłego wyczerpania całego nakładu. Wielu wystawców zamiejscowych, między innymi p. Ludwik David, europejskiej sławy amator-fotograf, p. Karol Piskorz, odznaczony obecnie dyplomem honorowym, bawi we Lwowie. Ruchliwy klub miłośników sztuki fotograficznej we Lwowie zamyśla niebawem rozpisać konkurs na plakat dla przyszłorocznej wystawy fotograficznej, wykonany za pomocą fotografii.

Agitacya prawosławna w Kanadzie. Z Olifantu w Pensylwanii otrzymało *Diło* od jednego z emigrantów galicyjskich, Sawy Czerneckiego, wiadomość, że w kwietniu br. połowa kanadyjskich Rusinów wychodźców, w liczbie około 26.000 dusz, przeszła na prawosławie. Przed świętami Wielkanocnemi przyjechał z Nowego Jorku do Kanady prawosławny rosyjski biskup Serafin i wyświęcił tam na xięży dwóch nauczycieli (Bodruga i Negrycza z Berezowa w powiecie kołomyjskim) oraz sześciu djaków i poddjaków, tak że teraz każda większa osada ruska ma swego popa. Korespondent *Diła* skwapliwie przypisuje ten fakt „polityce Rzymu i ruskich starokrajowych władz duchownych", *Diło* zaś przytacza jeszcze list innego Rusina z Ethelbergu w Kanadzie, pisany do jednego z tutejszych ruskich xięży, a wyjaśniający sprawę w taki sposób: „Kłopot mają tutejsi Rusini z francuskimi misyonarzami obrządku rzymsko-katolickiego. Misyonarze jeżdżą po wsiach, spowiadają, chrzczą i żenią naszych włościan — woda na młyn polonizacyi. Wprawdzie biskup (sic!) Szeptycki zlitował się nad nami i wysłał do nas swego sekretarza jako wiernego sługę i apostoła. Ale sekretarz ten odprawia mszę we francuskim kościele, a do ruskiej cerkwi iść nie chce, póki cerkiew nie dostanie się pod władzę francuskiego biskupa... Rusini w stanie Winnipeg oświadczyli już gotowość przejścia na prawosławie. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wszyscy Rusini tutejsi staną się prawosławnymi". *Diło* ze swej strony przypomina, że kiedy w bieżącym roku zawiązał się we Lwowie komitet dla opieki nad ruskimi włościanami w Brazylii, x. metropolita Szeptycki powiedział: „Większe niebezpieczeństwo grozi Rusinom w Kanadzie, niż w Brazylii". „A więc — uskarża się *Diło* — X. metropolita przeczuwał niebezpieczeństwo, ale mimo to nie zrobiono nic, aby je zażegnać".

Jubileusz Ojca św. obchodzono dwa dni temu niezwykle uroczyście w Tarnopolu. Na uroczystość tę przybrało całe miasto wygląd świąteczny: liczne domy prywatne i gmachy publiczne przystrojono chorągwiami i festonami, a na szybach okien nalepiono w ogromnej liczbie listki jubileuszowe Leona XIII. Program uroczystości, którą zaszczycił swoją obecnością przybyły w tym celu umyślnie ze Lwowa x. arcybiskup Bilczewski, obejmował: zebranie w kościele, podczas którego wygłosił piękne kazanie O. Łubieński, Redemptorysta, oraz wieczór uroczysty w odświętnie przybranej sali „Sokoła" tarnopolskiego. Uroczystość miała charakter niezwykle podniosły, a do uświetnienia jej przyczyniła się także niemało obecność czcigodnego naszego arcypasterza, którego przemówienie w „Sokole" i błogosławieństwo, udzielone wszystkim obecnym, zakończyły cały ten akt czci mieszkańców Tarnopola dla Wielkiego Papieża.

Równocześnie z obchodem jubileuszu Ojca św. odbyła się w Tarnopolu instalacya nowego proboszcza, przez wszystkich najgłębszą czcią i miłością otaczanego X. prałata Twardowskiego. W uroczystości tej, która odbyła się z ogromną pompą, brał również udział X. arcybiskup Bilczewski i wygłosił przy tej sposobności prześliczną przemowę, polecając wiernym nowego pasterza. Po dokonanym akcie instalacyi odbyła się na cześć nowego proboszcza uczta, podczas której wzniesiono szereg toastów.

Strejk robotników budowlanych trwa w dalszym ciągu, z tą tylko różnicą, że gdy dotychczas zachowywali się strejkujący względnie spokojnie, to obecnie dopuszczają się coraz częściej wybryków, zaburzających spokój w mieście. Wczoraj donieśliśmy już o pogróżkach strejkujących, że zburzą budujący się we Lwowie cyrk, pogróżkach których spełnieniu jednak policya wczas zapobiegła, dzisiaj zaś donosimy, że strejkujący dopuścili się wczoraj po południu gwałtu publicznego, chcieli bowiem zmusić siłą pracujących przy jednej budowli przy ul. Blacharskiej robotników do zaniechania roboty.

Przyszło przy tej sposobności z obu stron do starcia, w czasie którego strejkujący połamali robotnikom pracującym naczynia robotnicze. Dopiero wdanie się policyi położyło kres dalszym zajściom, w nocy zaś aresztowano kilku sprawców tej awantury.

Dzisiaj przed południem mieli strejkujący widoczny zamiar ponowienia zajść wczorajszych, wałęsali się bowiem w wyzywającej postawie po mieście, policya jednak, wczas o ich pogróżkach zawiadomiona, zarządziła środki ostrożności celem niedopuszczenia do zaburzenia spokoju publicznego. Ostatecznie skończyło się na tem, że ciągnący w górę ul. Leona Sapiehy w jakimś nieprzyjaznym zamiarze tłum strejkujących policya obok koszar żandarmeryi rozproszyła.

Zamach samobójczy defraudanta. W Szczurowej koło Radłowa usiłował przed paru dniami odebrać sobie życie poczmistrz tamtejszy, nazwiskiem Franciszek Leszczyński. Uczynił on to mianowicie z obawy przed aresztowaniem, wytoczone mu bowiem niedawno przez władze pocztowe śledztwo wykryło, iż w ciągu dwóch lat ostatnich popełnił on szereg defraudacyj na ogólną sumę 11.900 kor., a to w ten sposób, że nadchodzące na jego ręce przekazy pieniężne, przeważnie z Ameryki, przywłaszczał sobie, zamiast wypłacać nadesłane pieniądze tym, dla których były przeznaczone. W ostatnich czasach malwersacye Leszczyńskiego wyszły na jaw, a gdy śledztwo winę jego dowodnie wykazało, Leszczyński, chcąc uniknąć przykrych dla siebie następstw, poderżnął sobie gardło brzytwą. Zamach ten jednak na życie nie udał mu się i obecnie przebywa Leszczyński w szpitalu sądowym w Krakowie, skąd po wyzdrowieniu stawiony zostanie przed sąd.

Jak opowiadają, Leszczyński, były oficer i przed laty pan krociowej fortuny, otrzymawszy po utracie majątku pocztę w Szczurowej, miał bardzo piękne dochody, ale dochody te, wynoszące kilka tysięcy koron rocznie, nie wystarczały mu, gdyż prowadził życie bardzo wystawne. I to właśnie życie nad stan popchnęło go na drogę defraudacyi.

Wystawa rolnicza w Dynaburgu, czyli w „Dźwińsku", jak teraz Rosyanie przezwali Dynaburg, odbędzie się między 11-ym a 21-ym września b. r. Urządzają ją ziemianie litewscy. Prezesem komitetu wybrano hr. Józefata Zyberk-Platera, sekretarzem p. Napoleona Odlanickiego-Poczabuta, a skarbnikiem hr. Teofila Zyberk Platera.

Nowy taniec zyskuje sobie coraz szerszą popularność w salonach i stanie się niezawodnie groźnym rywalem głośnego ubiegłej zimy tańca „cake-walk". Taniec ten, bardzo rozpowszechniony w Indyach, skąd też do Europy został przywieziony, odbywa się w sposób następujący: Z pierścienia, zawieszonego w środku pokoju, zwisa ośm jedwabnych różnokolorowych sznurów, których końce trzyma 4 tancerzy i 4 tancerki. Na dany znak ośm osób rozpoczyna taniec w ten sposób, iż powoli sznury skręcają się razem. Orkiestra zmienia melodyę i rozpoczyna się taniec w odwrotną stronę z odkręcaniem sznurów. Można przytem powiększać do woli liczbę sznurów i osób tańczących i wywoływać prześliczne efekty świetlne przez różnobarwność kostyumów osób tańczących.

Zwyczaje ślubne w Anglii. Równocześnie z wiosną wstępuje Londyn w drugi okres ślubów. Pierwszy przypada, jak u nas, w karnawale. Ceremonie, towarzyszące w Anglii ślubom i godom weselnym, różnią się bardzo od naszych. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że uroczystości te zostały w ostatnich czasach jak można najbardziej

sprosaczone. „Marriage Act" z r. 1886 ustanawia, że śluby udzielane być mogą tylko do godz. 8 ej po południu, zatem odwrotnie, niż u nas. Powód tego zastrzeżenia leży w tem, że wielu oblubieńców, którym dzień zbytnio się dłużył, stawało na kobiercu ślubnym w stanie — nietrzeźwym. Nie wiemy, ile to stosuje się i do osób „z towarzystwa", ale ponieważ za wysoką taksę 28 f. szt. 8 szyl. (mniej więcej 500 koron) można otrzymać special licence od biskupa kanterburyjskiego, przeto gentlemeni i ladies dopełniają ślubów wieczorem, co stało się obecnie modą. Co do ubrania, to powiedzieć należy, iż oblubieńcy stawiają się w kościele w strojach spacerowych. Kolorem obowiązującym jest biały, a wieńce pomarańczowe, bez mirtu. Druhny noszą suknie jasne w różnych odcieniach, a na głowie kapelusze. Pan młody staje się albo w tużurku, albo w „dinner jacket", zwanym u nas „smokingiem", w jasnych spodniach i takiejże kamizelce z białym krawatem i bukietem w butonierce. W ręku piastuje cylinder — ślubny zaś szapoklak. Oblubieńcy w dniu ślubu spotykają się dopiero w kościele, co także wszystko należy do „dobrego tonu".

Właściwe wesele oddawna już wyszło z mody. Gościom podaje się filiżankę herbaty, kieliszek szampańskiego wina i lekkie zakąski u bufetu. Wogóle jedzenie i picie przestaje być u Anglików punktem ciężkości zebrań towarzyskich. Nie należy to już do „dobrego tonu". Nieodłączną jednak częścią składową wesela jest wedding cake, ciasto weselne, rodzaj „baumkuchen", [illegible] pokrywą. Tę zdejmuje oblubienica, ciasto zaś goście spożywają po kawałku. Ciasto weselne przynosi szczęście — tak chce przesąd, więc nawet niewierzący [illegible] po trochu. Druhny kładą często kawałki tego ciasta pod poduszkę i śnią szczęśliwie o — wieńcu oblubieńczym.

Mowy ślubne przestały być w Anglii oddawna modnemi. Natomiast nie wyszło z obyczaju obdarzanie panny młodej podarunkami. Podarunki te bywają nieraz bardzo cenne, a napływa ich nieraz taka masa, że dbali o swoje dobro Anglicy wpadli na osobliwy pomysł asekuracyi. [illegible] detektywów [illegible] Dickensa [illegible] londyńscy, dość, że wśród orszaku weselnego na bogatych ślubach figurują zawsze pary specyalnie wynajętych i przebranych — policyantów, a właściwie t. zw. „detektiwów". Jest to osobliwy rzeczywiście dodatek ślubny.

Wreszcie młoda para, po przebraniu się do drogi, wyrusza na dworzec, podróż bowiem poślubna w Anglii jest nieodłączną od pierwszych dni małżeństwa. Zresztą Anglicy tyle podróżują, iż w hotelu i na kolei czują się daleko lepiej, niż w domu. Za młodymi gośćie rzucają parę ziarnek ryżu, jako znak dostatku i biały atłasowy pantofelek, jako znak — spokoju i szczęścia..... Nie wiadomo, jak ma sobie tłumaczyć ten ostatni symbol pan młody, ale to pewna, że w Anglii nie jest ani mniej, ani więcej mężów pod pantoflem, niż na całym świecie.

Zmarli. Stanisław Gałęzowski, inżynier, urzędnik kolei francuskich, umarł w Cholet w 47-ym roku życia.

Stan powietrza. T. g. 6 rano + 7 w poł. + 12 8. Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

Utopista.

— Bal Ten Kukuliński to utopista!
— Utopista?
— A no, jakże!... Chciałby mnie... mnie!
— Stopić w szklance wody!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Mieszczanie" Gorkiego. — We czwartek popołudniu „Panna służąca" Bilhauda i Hennequina, wieczorem „Druciarz", operetka Lehara. — W piątek „Romantyczni" E. Rostanda.

„Świat cudów" w pasażu Mikolascha: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

Szymon Askenazy. „Dwa stulecia XVIII i XIX". Wydanie drugie. Tom pierwszy. Warszawa. Kraków, Gebethner i Ska.

Autor niniejszej książki zajmuje w rzędzie współczesnych historyków polskich dość wybitne miejsce [illegible] specyalistów [illegible] naukowej [illegible] dziejowych [illegible] więc [illegible] historycznych [illegible] dziejopisarskiej, [illegible] przez [illegible] należyte [illegible] wyświetlenie [illegible] pewnych [illegible] śmiemy [illegible] czytelników, to [illegible]; rozprawy [illegible] wydania, [illegible] studya [illegible] zajmująca [illegible] wielu [illegible].

Tom niniejszy obejmuje 7 rozpraw z dziedziny stosunków, łączących państwa zagraniczne z Polską w ostatnich czasach niezawisłego bytu Rzeczypospolitej i w pierwszych czasach niewoli. Najobszerniejszą jest pierwsza rozprawa o przedostatnim bezkrólewiu w Polsce i o elekcyi Augusta III. Elekcya ta, jak zaznacza autor, do [illegible] wywołuje [illegible] jedni [illegible] i [illegible], inni [illegible] wyborcy [illegible] i [illegible] cudzoziemców [illegible] Stanisława Leszczyńskiego [illegible] pod [illegible] wybrano [illegible] sądzie [illegible] wyborze [illegible] on, [illegible] domo [illegible] — ale [illegible] naród [illegible] obrało,

a którego strąciła obca przemoc, i był to głęboki pęd żywiołowy, pragnienie instynktowne mieć pana naprawdę swojego, z krwi i kości własnej, mówiącego tym samym językiem, jak to bywa u wszystkich innych szczęśliwszych narodów, którym bez większych zasług większa łaska fortuny zachowała swojską dynastyę. Był to więc zdaniem autora akt ducha politycznego w narodzie.

Najbardziej może interesują w tej rozprawie liczne, mniej lub więcej pobieżnie szkicowane sylwetki osób występujących wówczas na arenie politycznej. Autor widocznie oddający się z pewnem zamiłowaniem odgadywaniu psychologii i podkreślaniu najwybitniejszych rysów charakteru osób historycznych, dołączył do rozprawy o elekcyi Augusta drugą, która zawiera sylwetki dwóch tak krańcowo odmiennych postaci królewskich, jak Fryderyka II, zwanego Wielkim, i Augusta III, króla polskiego, a opisuje przytem rozwój stosunków prusko-polskich aż do r. 1745, tj. do nastania długoletniego pokoju, który dla Prus był dobą wypoczynku i przygotowań do nowych wysiłków, dla Polski zaś okresem ostatecznego rozkładu.

Inne rozprawy, zawarte w tym tomie, są mniej już obszerne. W jednej autor opisuje genezę i przebieg t. zw. sprawy wschodniej, ale prowadzi rzecz tylko aż do r. 1788, tj. do otwarcia Sejmu wielkiego w Warszawie, i nie dotyka związku spraw tureckich z polskiemi, odkładając to do osobnej rozprawy. W krótkiem studyum „Odgłosy Targowicy" przedstawia autor nieszczęsną robotę Szczęsnego Potockiego, marszałka konfederacyi targowickiej, w r. 1792.

Następnie daje autor przyczynek do bogatej literatury o Napoleonie, roztrząsając powody wyprawy jego do Moskwy, tej „największej gry jego wielkiego życia", jak się autor wyraża.

Dwie ostatnie rozprawy opisują: działalność ministra prezydującego w Komisyi Rządowej Przychodów i Skarbu w Królestwie Kongresowem, księcia Druckiego-Lubeckiego, oraz kilkakrotny pobyt cesarza Mikołaja I w Warszawie na tle coraz to odmiennych stosunków politycznych.

W licznych „Przypisach" przytacza autor rozmaite współczesne omawianym wypadkom historycznym dokumenty, wśród których znajdują się liczne, bardzo interesujące.

Liczba osób, zajmujących się nietyle studyami, co lekturą dzieł historycznych, w szczególności dotyczących dziejów ojczystych, jest stosunkowo znaczna, żadna inna gałąź nauki nie posiada wśród naszego narodu tylu miłośników-dyletantów, co historya; to też książka, łącząca dokładność naukową z przystępnością i nader interesującym sposobem opowiadania, jaką jest właśnie książka przez nas omawiana, znajdzie zawsze u nas licznych bardzo czytelników, o czem zresztą świadczy ukazanie się już drugiego jej wydania.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 maja.

(Z). Wszystkie giełdy zagraniczne oddziaływały dziś w kierunku zniżkowym. W Berlinie gotówka drożeje z każdym dniem, a kurs niemieckich walorów państwowych obniża się, w Londynie baissa afrykańskich kopalń złota, na giełdzie paryskiej zaś zapanowało wielkie zaniepokojenie z powodu nikczemnych awantur, wyprawianych przez socyalistów po kościołach. Zaniepokojenie, wywołane tymi wypadkami, objawiło się przedewszystkiem w dotkliwym spadku kursu renty francuskiej. Ta niekorzystna konstelacya na rynkach zagranicznych nie pozostała bez wpływu i na tendencyę tutejszej giełdy, tem bardziej, że sytuacya polityczna na Węgrzech jest wciąż wielce naprężona. Jakoż te niekorzystne motywa wzięły górę nad pomyślnymi, do których należy zaliczyć korzystny bilans kwartalny Towarzystwa alpejskiego i bliskie zakończenie zatargu między Magistratem wiedeńskim a prywatnymi zakładami elektrycznymi — i przeważną część walorów zamknięto dziś niższymi kursami.

Spadek kursu niemieckich konsoli świadczy najlepiej o tem, że cały obecny system urządzania emisyi pożyczek państwowych opiera się na bladze i spekulacyi. Wiadomo, że dopiero przed paru tygodniami wypuścił rząd niemiecki nową pożyczkę państwową w sumie 225 milionów po kursie 92 za 100. Subskrypcya ta — jak rozgłosiły dzienniki — miała być bajecznym tryumfem kredytu państwa niemieckiego, gdyż ofiarowano rządowi niemieckiemu 45 razy tyle, ile on żądał. Tymczasem pokazuje się, że subskrybowali tę pożyczkę przeważnie spekulanci, którzy wcale nie mieli zamiaru zatrzymać kupionych obligów, lecz spekulowali tylko na ażio. Od chwili bowiem, gdy dokonano repartycyi subskrybowanych udziałów, pojawiają się bezustannie na targu takie masy obligów tej nowej pożyczki na sprzedaż, że kurs jej spadł dziś poniżej tego kursu, po którym ją wypuszczono, bo na 91·90. Jestto dla Niemiec pewnego rodzaju kompromitacyą i zdaje się, że wypadek ten powinien dać impuls do zmiany dzisiejszej metody wypuszczania pożyczek państwowych w Niemczech.

Fabryka żelaza dawniej Skody w Pilznie otrzymała z ministeryum wojny zamówienie na 222 lawet żelaznych do nowych haubic dla artyleryi austryackiej, — reszta tych lawet, około 60 wykonaną zostanie w arsenale wiedeńskim. Węgierskie huty w Rerzicy, będące własnością towarzystwa kolei państwowej, otrzymały zamówienie na 115 lawet, przeznaczonych dla węgierskich pułków.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 668·75, węg. Zakł. kredyt. 730·00, Anglobanku 276·25, Unionbanku 531·00, Länderbanku 410·75, Bankvereinu 484·50, Bodencredit 960·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 681·00, Lombardy 49·00, Kol. Elbethal 431·50, Północnej 5560, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 388·00, Rima Muranyi 478·00, Praskiego Tow. żel. 1690, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniow. 345·50, Oblig. węg. Indemniz. 99·00, Renta majowa 100·65. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·20, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, 4½% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·55, 4% Poż. m. Lwowa 96·50, Losy turec. 118·75. Marki 117·10, Ruble 253·50.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków, 19 maja.

Zapasy zboża, ofiarowanego na sprzedaż, nie zmniejszają się, ponieważ wobec utrudnionego odbytu na mąkę, młyny ograniczają się w zakupnach i odbyt jest chwilowo niezwykle mały. Z tego powodu mimo cokolwiek lepszych sprawozdań z zagranicy, na dzisiejszym targu ostatnie ceny nie zdołały się utrzymać.

Płacono: pszenicę białą 7·90—8.30; czerwoną od 7·70 do 8.20; żółtą od 7·70 do 8·25, żyto od 6.50 do 7.00; jęczmień browarny 6·25—6·75 koron; na kaszę 5·40 do 5·80 K.; owies 5·90 do 6·35 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 19 maja. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·90 do 8·10, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·10 do 6·25, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 4·75 do 5·25, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·70 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, letni —.— do —·—, siemię lniane 9·50 do 9·75, siemię konopne 7·00 do 7·25, koniczyna czerw. prima 60·— do 65 —, średnia 40·— do 42·00, koniczyna biała prima 50·— do 55·—, średnia 35·— do 36·— Thymoté 20·— do 28·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 piaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·00 do 8·25, zielony 7·50 do 7·75, pastewny 6·00 do 6·25, bobik koński 4·75 do 5·00, wyka 4·50 do 4·75, otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 35·00 do 35·25 nadkontyngent 20·25 do 20·50; Tarnopol-Brody kontyngent 35·25 do 35·50, nadkontyngent 20·50 do 20·75; Sokal-Jarosław kontyngent 35·75 do 36·00, nadkontyngent 20·75 do 21·00; Rafinerye Lwów kontyngent 37·50 do 38·00, nadkontyngent 22·00 do 22·25.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

§ **Ruch towarowy z południowej Francyi do Austryi.** W dniu 31 lipca 1903 zostanie eliminowaną taryfa „special commun (P. V.) N. 414" ważna od dnia 1. stycznia 1901 (przedtem N. 449 z 15 listopada 1888 i N. 450 z 15 marca 1881) dla przewozu żelaza i materyałów dla budowy kolei ze stacyj w południowej Francyi do stacyj: „Lindau trs", „Linz", „Wien I" „Podwołoczyska transito" i „Brody transito" bez zastąpienia jej inną.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Paryż 20 maja. Po długiej przerwie odbyło się wczoraj pierwsze posiedzenie francuskiej Izby deputowanych. Prezydent gabinetu p. Combes domagał się, aby Izba przystąpiła natychmiast do obrad nad interpelacyą w sprawie polityki kościelnej rządu. Dep. Binder interpelował co do motywów, jakie skłaniają rząd do usunięcia prefekta policyi p. Lepine'a, a mianowanie w jego miejsce p. Edwarda Combes, syna premiera.

P. Combes protestuje przeciw insynuacyom, zawartym w tej interpelacyi, i powiada, że jest ona tak samo nieuzasadniona, jak owe pogłoski o milionie OO. Kartuzów. Oświadcza, iż nie zrobi interpelantowi tego zaszczytu, by poszedł z nim przed przysięgłych. Chciano na nim i na jego synie dopuścić się zbrodni wymuszenia. Wnosi, aby Izba przystąpiła do dyskusyi nad interpelacyą p. Bindera po załatwieniu wszystkich innych interpelacyj.

Izba przystąpiła do dyskusyi nad interpelacyą w sprawie polityki kościelnej. Dep. X. Gayraud uzasadnia tę interpelacyę. Zwraca się przeciw zakazowi wygłaszania kazań przez członków rozwiązanych kongregacyj, protestuje przeciw polityce kościelnej rządu, którą nazywa brutalną, i wykazuje, że narusza ona postanowienia konkordatu. Rząd wywiera niesłychaną presyę na religijne uczucia urzędników. Mówca zapytuje prezydenta ministrów, czy przygotowuje rozdział państwa od Kościoła i własną religię. — Dep. Reille protestuje przeciw zamykaniu kaplic i oświadcza, że katolicy podejmą walkę, jeżeli im ona będzie narzucona. — Dep. Massé krytykuje sposób, w jaki biskupi odpowiedzieli na okólnik p. Combes, zarządzający zamknięcie kaplic i zakazujący dawnym członkom kongregacyi wygłaszania kazań. Wykazuje, że byłoby na czasie zastanowić się nad kwestyą rozdziału państwa od Kościoła. — Dep. Habbard przemawia w tym samym duchu i zapewnia, że republikanie pragną zupełnej wolności sumienia. Proponuje porządek dzienny z wezwaniem do rządu, by wypowiedział konkordat. — Dep. Ramel zwraca się w ostrych słowach przeciw postępowaniu względem katolików i wzywa ich do obrony Kościoła i religii.

Konstantynopol 20 maja. Z różnych oznak wynika, że kierownictwo komitetu macedońskiego zawiodło się w swych nadziejach. Przyczynił się do tego ten fakt, że między Austro-Węgrami a Rosyą panuje porozumienie i istnieje trwała zgoda tych mocarstw co do postępowania w kwestyi macedońskiej, dalej, że odwołano flotę austryacką z Salonik i że francuska eskadra do portu salonickiego nie zawinęła, co jest dla komitetu macedońskiego dowodem, że wysłanie flot nie miało na celu poparcia ruchu macedońskiego, lub przeszkodzenia Turcyi w przeprowadzeniu zamierzonych przez nią reform.

Budapeszt 20 maja. Izba handlowa uchwaliła wczoraj rezolucyę przeciw obstrukcyi w sejmie, motywując ją tem, że w Austryi stronnictwa zaniechały walki politycznej, aby całą siłą zająć się sytuacyą ekonomiczną, przyczem chodzi o atak na węgierskie interesa ekonomiczne. Wezwano też wszystkie węgierskie izby handlowe, by wystosowały podobne petycye do sejmu.

Konstantynopol 20 maja. Koła decydujące zaprzeczają alarmującej pogłosce, jakoby ze strony tureckiej grożono urządzeniem tutejszej ludności bułgarskiej takiej samej rzezi, jak przed laty Ormianom, i jakoby sprawa ta znajdowała posłuch u sułtana. Przeciwnie, wydano jak najdalej idące zarządzenia, aby zapobiedz ewentualnym podobnym wypadkom.

Budapeszt 20 maja. Wczoraj w obecności Cesarza odbyła się wielka rewia wojsk tutejszego garnizonu.

Lindau 20 maja. Wielka księżna toskańska Alicya odjechała wczoraj do Salcburga. Księżna Ludwika z dzieckiem pozostaje w Lindau i oczekiwać tam będzie dalszych zarządzeń.

Petersburg 20 maja. Ukazem cesarskim gubernator Kiszyniowa Raben usunięty został ze swego stanowiska.

Dziennikowi *Nowosti* wzbroniono sprzedaży oddzielnych numerów, wydawnictwo dziennika *Wołyń* zawieszono.

Sztokholm 20 maja. Dziennik *Svenska Tagbladet* donosi, że senatora Grippenberga w Uleoborgu wydalono z Finlandyi.

Zagrzeb 20 maja. Wczoraj wieczorem aresztowano pewnego chłopa chorwackiego, który z budynku kolejowego usunąć chciał napis węgierski.

Tryest 20 maja. Wybuchł tu strejk w 72 warsztatach stolarskich. Strejkuje 620 robotników. Domagają się podwyższenia płacy i skrócenia dnia pracy. W innych warsztatach pracują. Za groźby przeciw niestrejkującym robotnikom aresztowano dwóch robotników strejkujących.

Konstantynopol 20 maja. Porta zaprzecza wiadomości, jakoby uwięziono biskupa bułgarskiego Nebrokopa.

Wiadomość paryskiego *Temps*'a jakoby w sandżaku Serres wybuchło powstanie i insurgenci oblegli miasto Kawala, jest fałszywa. Wogóle utarczki z bandami zmniejszyły się. Ostatnia była dnia 15 b. m. w wilajecie monastyrskim.

Ufa 20 maja. W parku miejskim dwóch ludzi zastrzeliło gubernatora Bogdanowicza.

Zagrzeb 20 maja. W miejscowości Gradczyn przyszło wczoraj do ostrego starcia między chłopami chorwackimi a żandarmeryą. Żandarmi użyli broni i dwóch chłopów zranili. Celem zaprowadzenia porządku zawezwano kawaleryę.

St. Gallen 20 maja. Wczoraj wieczorem ukończyła swe obrady międzynarodowa konferencya dla ustalenia austryacko-szwajcarskiej granicy w dawnym korycie Renu. Przyjęto granicę ustaloną w r. 1890.

(*Depesze popołudniowe*).

Berlin 20 maja. Wskutek nieuleczalnego cierpienia popełnił przybyły tu młody, 26 lat liczący kupiec warszawski Breslauer samobójstwo. Zasięgał on porady u tutejszych lekarzy, lecz straszne bóle głowy doprowadziły go do rozpaczliwego czynu. Breslauer powiesił się w swem mieszkaniu.

Wiedeń 20 maja. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przybył tu wczoraj wieczór z powrotem z Budapesztu.

Rzym 20 maja. We wszystkich kościołach włoskich obchodzona jest uroczyście dwunasta rocznica ogłoszenia encykliki robotniczej „Rerum novarum".

Konstantynopol 20 maja. Porta i koła dyplomatyczne otrzymały uspokajające wiadomości z Bułgaryi. Wiadomości o nieprzyjaznem dla ks. Ferdynanda usposobieniu ludności były przesadzone. Ludność tamtejsza nie jest bynajmniej wojowniczo usposobiona.

Dwa szczepy albańskie Reka i Hasi zgodziły się na przeprowadzenie reform i uznanie chrześcijańskich żandarmów. Poskromienie tych dwóch szczepów ma wielkie znaczenie i należy się spodziewać pomyślnego wyniku reform. Położenie poprawiło się.

Kraków 20 maja. Śledztwo sądowe w sprawie starszych konduktorów kolei państwowych, aresztowanych pod zarzutem kradzieży na kolejach, objął sędzia śledczy adjunkt dr. Kazimierz Marowski, obronę Skrzyszowskiego adw. Włodz. Lewicki, obronę Pilawskiego prof. dr. Rosenblatt.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 20 maja. M. Kęplicz z Myszkowa. H. Durst, E. Homann i C. Webern z Wiednia. T. Weydowski z Tarnopola. Hr. A. Męciński z Dukli. K. Weydlich z Gródka Podolskiego. D. Pogłodowski z Sudkowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Sakowron.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 20 maja. M. Wybranowska z Uszkowic. A. Abgar-Sołtan Zacharyasiewicz z Antonowa. R. Adamski z Bóbrki. Dr. H. Kopecki z Przeworska. A. Przedrzymirski z Jajkowiec. Dr. Nebenzahl z Sanoka. M. Bilińska z Żółkwi. W. Malinowski z Kudynowic. A. Wicklein i H. Wolff z Wiednia. A. Schütz z Krakowa. M. Altenberg z Berlina. J. Weber z Sielec. J. Miłkowski z Bełza. G. Głuchowski z Kamienny.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 maja. J. Turkuł z Żnibrodów. M. Turkuł z Dytiatyna. S. Hellerowie z Pragi. J. Hordziejewski z Szmajkowiec. S. Węglińskі z Dublan. S. Kurtz z Jasła. Z. Starczewski i L. Alponski z Rosyi. W. Puntschert z Tarnopola. J. Kołpaczkiewiczowa z Chodorowa. M. Jamrógiewiczowa z Drohobycza. G. Melichar, E. Blumrich, N. Handowsky, H. Groner, F. Perker, M. Lener, L. Schlesinger, O. Schaman i J. Jański z Wiednia. A. Durstowie z Brzeżan. P. Podlaszecki z Gładyszowa. A. Segelmann z Brodów. B. Schwager i H. Ostersetzer z Podwołoczysk. H. Goldlust z Czerniowiec. A. Olszański z Ottynii.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 277.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 274.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 256.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 118·50

b) bezprocentowe:

Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 18.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 488.00, Clary 40 zł. m. k. 166.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 00.00. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 175.00, Palffy 40 zł. m. k. 174.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Wiedeń 20 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·35 (spokojnie). Spirytus 40·80 (spokojnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 20 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00.00.

Paryż 20 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 97·85 Mąka („Fleur de Paris") 33·60.

Frankfurt 20 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·60. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 maja.

Marki 117·17, renta majowa 100·65, węg. renta koronowa 99.45, Akcye: austr. zakł. kredyt. 669·50, węg. zak. kred. 731.00, anglobanku 276·50, unionbanku 530·00, bankvereinu 486·00, länderbanku 411·00, kolei państw. 682.—, lombardy 51·50, akcye kolei Elbethal 431.—, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 388.00, Rima Muranyi 477·00, prags. Tow. żel. ——.—, losy tureckie 118.50, ruble 253·00. Usposob. spokojne.

Lwów 20 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— 260·— do.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·30 do 102·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.80 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·60—100·30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy)

A wobec komizmu i malowniczości tej sceny znikło poczucie śmieszności i poniżenia, tak jak zachwyt zwycięskiej urody zatarł w jego pamięci wszelkie inne postronne względy światowe.

Późno wieczorem, kiedy goście się rozeszli, otwarto okna w pogodną noc wiosenną, pełną aromatów i ciszy. Fale łagodnego powietrza napłynęły do pokoju. Ponad czarnymi uśpionymi domami lazurowe, złotymi gwoździami nabijane niebo roztaczało swoją oponę, podczas kiedy u spodu, na ulicy, gdzieniegdzie jeszcze migotały płomyki gazowych latarni, a ciszę przerywał daleki odgłos turkotu kół po miejskim bruku. Roland przypominał sobie wszystko, co Florka i on powiedzieli sobie, stojąc dłoń w dłoni, serce przy sercu, wsparci o żelazny balkonik, opleciony dokoła lewkoniami, których odurzająca woń owiewała ich całych. Każda nuta tej niebiańskiej miłosnej symfonii drgała dotąd w jego rozdartem żalem sercu i poruszała wszystkie jego zbolałe nerwy. Zdawało mu się, że czuje tę śliczną, złotowłosą, rozmarzoną główkę, przytuloną miłośnie do swego ramienia, i żył na chwilę wrażeniami tego, po wieczne czasy pamiętnego dnia prawdziwych zaślubin, w zestawieniu z którym dzisiejszy wydawał się istną parodyą. Florka wtedy oddawała mu się cała, duszą i ciałem, bez zastanowienia, bez wyrachowania, bez zastrzeżeń żadnych, z ufnością bez granic, bo kochała go, i tak dla niego jak dla niej nic na świecie nie istniało w tej chwili, oprócz zobopólnej miłości.

A dziś...

Klementyna oddaliła się i widział ją na drugim końcu pokoju, jak udawała, że szuka czegoś w szufladce biurka, aby nie robić mu przykrości swoim wzrokiem, a może chciała sama ukryć przed nim myśl tęskną, którą zdradziłyby jej oczy niezdolne kłamać. To ostatnie podejrzenie, które drasnęło go w serce, wyrwało go z apatyi.

— Czy wiesz, co pan de Larche napisał dziś do mego ojca? — zapytał.

— Względem aktu cywilnego małżeństwa?— odparła, odwracając się nieco profilem ku niemu, przyczem spostrzegł, że twarz jej była bardzo zmieniona.

— Tak — rzekł, obserwując ją coraz uważniej. — Stryj twój wyraził obawę, abyśmy jutro nie spóźnili się na mszę, i dlatego uprzedził mera i świadków, że ceremonia spisania aktu cywilnego odbędzie się dzisiaj. Czy będziesz więc gotową?

— Ależ ja jestem gotową. Szukam tylko portmonetki.

I idąc ku niemu, rzekła naturalnym tonem:

— Jak ci panowie będą tak marudzili, to noc nas zaskoczy.

— Zdaje mi się, że przyszli już do jakiegoś porozumienia, bo słyszę, że notaryusz odczytuje akt.

Baronowa ukazała się w otwartych drzwiach.

— Chodźcie, moje dzieci — prosiła.

Roland w milczeniu wysłuchał odczytania aktu, w którym utrzymało się zastrzeżenie, uczynione w ostatniej chwili przez margrabiego. Baron ustąpił, doszedłszy do tego samego przekonania, co i Klementyna, że cała korzyść była po stronie syna. Podając pióro synowej, szepnął jej tylko półgłosem:

— Dziwnie twój stryj rozumie twoje interesa.

Notaryusz zgarnął papiery ze stołu i złożył je do teki. Baron tryumfował, pan de Larche poszedł się ubierać do wyjścia, Klementyna zawiązała woalkę przed lustrem, a baronowa drżącemi rękami nakładała kapelusz na bakier, silnie poruszona do głębi, sama nie wiedząc, czy z radości, czy z trwogi.

Lokaj przyszedł oznajmić, że powozy zajechały. Margrabia cały skurczony, w starem wytartem futrze, które mu nadawało pozór złośliwego kota, z karakułową czapką, naciągniętą na uszy, i respiratorem na ustach, zeszedł kulejąc i stękając, a baronowi przeszło pomimowoli przez myśl, że zgrzybiały ten starzec nie pociągnie pewnie już długo i że może przynajmniej zostawi bratance stare portrety rodzinne, które będzie można dołączyć do zbioru, pozostałego po Saint-Agramantach.

Całe towarzystwo udało się na merostwo, mieszczące się w starym, nawpół zrujnowanym budynku na końcu wsi. Baronowa z Klementyną weszły pierwsze, uciekając przed ulewą. Ślady wilgotnego błota znaczyły tafle kamiennej posadzki sionki, prowadzącej po jednej stronie do szkółki wiejskiej, a po drugiej do kancelaryi mera.

Zaproszeni świadkowie: Fryderyk de Blamonville, generał Maillebon i doktor miejscowy, wszyscy zziębnięci i grzecznie zniecierpliwieni wyszli na spotkanie pań. Sala była zimna, o szarych, brudnych ścianach, po których ściekała wilgoć. W pośrodku stał drewniany stół, a dokoła kilka twardych krzeseł. Na półce stał stary popiersie Rzeczypospolitej z roku 1848, o wyszczerbionym nosie; to wszystko tonące we wczesnym, zimowym mroku, wśród którego kilka chłopskich, niewyraźnych sylwetek poruszało się w głębi.

Nauczyciel, który tylko co ukończył lekcye, nadbiegł, niosąc dwie zapalone świece w mosiężnych lichtarzach, które ustawił na stole.

Pan mer, stary, otyły chłop, mocno zakłopotany czarnym surdutem, przepasanym na piersi oficyalną, pomiętą szarfą, którą musiał przywdziać z okazyi tej niezwykłej uroczystości, zasiadł na prezydyalnem krześle. Obok niego pomocnik szeleszcząc przerzucał papierami, a nauczyciel zasiadł do spisania aktu. Naprzeciwko tej grupy stanęli narzeczeni w nielicznym orszaku rodziców i świadków. Przez uchylone drzwi wciskały się głowy zaciekawionych chłopaków wiejskich, a za niemi tłoczyły się kobiety zatrwożone groźnym wzrokiem barona.

— Co za lodownia! jaki przeciąg! — mruczał margrabia.

Nauczyciel wyprostował się i zaczął czytać głośno spisany przez siebie akt. Wyliczano świadków, a każdy przy wywoływaniu swego nazwiska nadsłuchiwał niespokojnie. Fryderyk Blamonville słysząc, że mu przyznano czterdzieści dwa lata, szepnął półgłosem:

— To wiek mojego brata.

A baron konstatował z radością sędziwą starość margrabiego, mówiąc:

— Ośmdziesiąt dwa lata... no, proszę... Piękny wiek... piękny wiek!...

Teraz przyszła kolej na pana młodego: Roland du Breuil — primo voto żonaty z Florencyą Bathelot...

Jakiś chłód przeszył zgromadzenie, a Rolanda ostry ból schwycił za serce. Raz jeszcze wspominano ją... po raz ostatni! Jej akt zejścia znajdował się pomiędzy temi papierami, które tyle rąk przerzucało szorstko i obojętnie.

Aby stwierdzić, że ta słodka i ubóstwiana już nie żyje i że inna zajęła jej miejsce, rzucano tym ludziom na pastwę jej imię, jej pamięć, aby ją skazać na wieczystą zagładę... to imię, tę pamięć czczoną, wielbioną, ukrytą w głębi jedynego serca, które dziś jeszcze drgało całe miłością i krwawiło się bólem jej wspomnienia.

Ostatni bunt podniósł się w jego duszy i zapalił w posępnym ogniu jego spojrzenia wbitego w ziemię. Pragnął jednego tylko teraz, aby jak najprędzej ta śmieszna ceremonia się skończyła. Baron przełknął też tę ostatnią gorzką pigułkę, a teraz twarz jego rozpromieniła się, gdy nauczyciel przeszedł do narzeczonej i zaczął wyliczać: „Klementyna, Marya, Antonina, Deodata de Larche, córka Ludwika, Karola, Deodata hrabiego de Larche i Anny Małgorzaty d'Herizel de Dompré".

Ci d'Hérizelowie wyjątkowo byli mu mili. Jeden z nich zginął pod Pawią, drugi został ścięty z rozkazu Richelieu'go, ni mniej, ni więcej jak Montmorency, a dwóch położyło głowę na gilotynie w 1793 roku. Wszystko to mogło być bardzo nieprzyjemne dla osób interesowanych, ale chwałą okrywało ich prawnuków; to też baron rozmyślał jeszcze o nich z rozczuleniem wdzięczności, kiedy mer zadał narzeczonym solenne pytanie.

Roland i Klementyna powstali i dwa słowa: „tak", wymówione jedno po drugiem padły wśród skupionej ciszy sali, a towarzyszyło im łzawe westchnienie baronowej i szmer stłumionej chłopskiej gawiedzi, która wcisnęła się do kancelaryi. Pokój napełniał się gwarem głosów, tupaniem zabłoconych nóg i zgniłemi wyziewami.

Nauczyciel obcinał knoty u świec, mer czytał kodeks, a sekretarz szukał jakiegoś papieru, który spadł pod stół.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.